

Zapiski T. Gumińskiego - 31.08-06.09.1984

Piątek, 31 sierpnia 1984 r.

Prasa, radio, telewizja pod znakiem 45 rocznicy wybuchu pierwszej wojny światowej i najazdu Niemiec na Polskę. Przy tej okazji różne osobistości oficjalne jak np. H. Jabłoński, przewodniczący Rady Państwa na uroczystości przeniesienia serca Tadeusza Kościuszki na zamek królewski w Warszawie w sposób pozbawiony godności narodowej czynił winny za wszystkie nieszczęścia rząd przedwojenny. W szczególności krytykował jego „błędną politykę” zagraniczną. Niechęć do skorzystania z pomocy militarnej ZSRR, do której ten był według niego gotów. Po za tym tylko Polska była winna, że nie ułożyła przyjaźnie swoich stosunków z sąsiadami. Ówczesny rząd w polityce zagranicznej kierował się według H. Jabłońskiego względami klasowymi. Uprawiał do tego antykomunizm, wrogość do ZSRR i t. d. Gdyby to głosił tylko członek PZPR - wszystko w porządku, ale tak oceniał wydarzenia dziejowe człowiek, który jednocześnie jest historykiem z profesji. Całe to rocznicowe wystąpienie Jabłońskiemu zaszczytu nie przynosi. Było poniżej godności.

Sobota, 1 września 1984 r.

Początek roku szkolnego. Pochód dzieci i młodzieży pod hasłem obrony pokoju. Pogoda słoneczna, chłodno. W dalszym ciągu mozole się nad swoją pracą z historii Łowicza.

Na planszy ulicznej napis wzywający do jedności narodowej. Pod nim duże splecione dłonie. Jakiś dowcipniś wypisał na nich litery PZPR - ZSRR.

Plansza umieszczona jest w pobliżu ruchliwego skrzyżowania ulic.

Dla nas obojga dzień 1 września łączy się z 45 rocznicą początku wejścia na nową drogę życia. Tego dnia przed laty głęboko poruszyła mnie wiadomość, że Marylka została zmobilizowana i jako siostra pogotowia sanitarnego PCK ma opuścić Łuck. Przeraziłem się. Zdawało mi się, że mogę utracić coś, czego będę żałował całe życie. W rezultacie wieczorem przy przejmowaniu od swojej przyszłej żony jej funkcji skarbnika Zarządu Pol. T-wa Krajoznawczego zaproponowałem małżeństwo. W niedzielę rano stanęliśmy przed ołtarzem w katedrze łuckiej. Dziś po 45 latach akt ten oceniam jako najszczęśliwsze wydarzenie swego życia. W czasie wojny i później oboje przeszliśmy przez ogień i wodę - szczęśliwie. Przypisuję to szczególnej łasce boskiej. Źródło jej widzę w modlitwach mej żony. Zawsze wzruszała mnie jej głęboka wiara.

Niedziela, 2 września 1984 r.

Wyjazd do Chojnowa. Ewa oczekuje powrotu córki z Francji. Była w Krakowie. Likwidowała resztę ruchomości pozostawionych przez Jołę. W sobotę bawiła we Wrocławiu. Było tam niespokojnie. Widziała samochody stojące na ulicach i wypełnione milicjantami i różnymi formacjami pomocniczymi, a także pędzące w różnych kierunkach. W Legnicy tylko pojedynczych „zomowców” można było widzieć przed stołówką milicyjną przy ul. Bankowej róg Złotoryjskiej.

Przez kilka miesięcy w większych sklepach spożywczych wystawione były kosze na aluminiowe kapsle od butelek mleka, śmietany oraz na opakowania plastikowe. Apel o zbieranie tych surowców wtórnych ludzie zaczęli brać do serca. Kosze wypełniały się. Nie opróżniano ich w porę w rezultacie jedne i drugie opakowania mieszano, kładąc je tam, gdzie było akurat miejsce. Personel nie dbał o wybieranie w porę. Teraz jeden z dwóch sklepów zbierających te surowce wtórne od 3 pewnie miesięcy jest zamknięty - remont. W drugim kosze zniknęły. Spytałem kierowniczkę sklepu - dla czego? - Ano nikt tych surowców wtórnych nie odbiera, cuchną! Będę zmuszona wyrzucić je na śmietnik.

Tak zakończyła się akcja rozpoczęta z wielkim szumem, akceptowana przez klientelę sklepową. Mająca oprócz gospodarczego także ogromne znaczenie wychowawcze. Uczyla przecież oszczędności, do której potrzeby ciągle się nawołuje.

Jednocześnie dalej funkcjonuje na tej ulicy Jaworzyńskiej sklep monopolowy. Po wódkę ustawiają się kolejki. W „Peweksie” za dolary kupuje się całe skrzynki wódek krajowych. Można na tym zarobić. Wypada bowiem taniej po przeliczeniu na złote niż kupno w sklepie monopolowym. Ludzi zamroczonych alkoholem spotkać można o każdej porze dnia. Tak wygląda droga wychodzenia z kryzysu. Przypomina to postawy dziecięcego wieku z jego brakiem konsekwencji, wytrwałości i staranności.

Poniedziałek, 3 września 1984 r.

Wizyta u gwardiana franciszkanów o. Euzebiusza. Została pomyślnie załatwiona sprawa druku jego kroniki klasztoru w Legnicy po 1947 r. Ukaże się w nakładzie 5000 egz. Do mego opracowania historii braci mniejszych w Legnicy nie miał żadnych poważniejszych uwag; wniósł tylko drobne sprostowania. Uważa, że może się ono ukazać drukiem jeszcze przed obchodem jubileuszu 700-lecia. Na swój temat mam wygłosić prelekcję w dn. 3 października w kościele Św. Jana.

Ceny targowe: pomidory drobne 40 zł, jabłka 40 zł., gruszki 60 zł., śliwki od 35 zł. Za kg. Litr jeżyn 150 zł., czarnych jagód do 200 zł.

Środa, 5 września 1984 r.

Wyjazd do Poznania na XIII Powszechny Zjazd Historyków Polskich. Pogoda deszczowa. Spotkanie z Z. Szkurłatowskim z Wrocławia i dyr. Wojtałem, dyrektorem „Ossolineum”-Wydawnictwo. W Legnicy próbowałem i innych namówić do udziału w Zjeździe, ale bezskutecznie.

Otrzymałem kwaterę w domu studenckim „Almatur”. Zabrakło natomiast dla mnie bonów na żywienie przez 3 dni, choć zgłoszenia dokonałem jeszcze w marcu.

Czwartek, 6 września 1984 r.

Inauguracja Zjazdu w auli Uniwersytetu. Na sali ponad 800 osób. Spodziewany przyjazd dalszych. Otwarcie obrad przez prof. Zahorskiego, prezesa Zarządu G. Pol. Tow. Historycznego. Nie omieszkał on zaznaczyć, że Zjazd odbywa się w szczególnych warunkach. Zachwiany był jego termin. Nie wymienione czynniki proponowały przesunięcie go na 1985 r., kiedy przypada stulecie PTH. Już na wiosnę oświadczone, że wyczerpane są fundusze, z których można by przydzielić dotację na zorganizowanie Zjazdu. Później znalazły się środki finansowe, ale w skromniejszej wysokości. Wbrew oczekiwaniom na Zjazd nie zjawiły się żadne delegacje zagraniczne. Nie można było także zorganizować publicznych prelekcji dla wszystkich w ramach Zjazdu.